Nr. 13. — W Tarnowie 5go Września 1898. — R. II.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

†

Jego Eminencya Kardynał

Sylwester Sembratowicz

metropolita halicki, arcybiskup lwowski obrz. gr. k.

umarł we Lwowie dnia 4. sierpnia br.

Kościół katolicki w ogóle, a zwłaszcza Ruś unicka, straciły filar, któren nie łatwo da się zastąpić. Cierniowym był wprawdzie żywot JEm. Kardynała Sembratowicza, ale nie ustawał on w pracy duchownej, owszem coraz szerszą i zbawienniejszą rozpościerał działalność. Nie było pola w zakresie prac duszpasterskich, na któremby wpływ jego życzliwy odczuć się nie dał. Sprawy szkolne w ogóle, a „Dwutygodnik" nasz specyalnie, straciły w nim chętnego Protektora. Oby Bóg sam był mu „zapłatą zbytnie wielką!"

R. I. P.

Stanowisko należne katechetom i nauce religii.

(III.)

Wiele pozostaje do życzenia na polu praktyk religijnych. Nie ma tu wolnej ręki katecheta, ani nawet Konsystorz; nie użycza z reguły należytego poparcia grono nauczycielskie. Świeccy łatwo zapominają, że przyznając sobie *decydujący* sąd o praktykach religijnych, wyrokują o tem, czego nie znają lub niedokładnie znają, a nie pozwolą wyrokować kapłanom, którzy w tym względzie najwięcej mają doświadczenia, najwięcej są kompetentni. I jeśli znajdzie się w gronie profesor szczerze się modlący w kościele i uczęszczający do Spowiedzi, to z pewnością nie będzie przemawiał za ograniczeniem praktyk religijnych, bo doświadcza na sobie ich skuteczności. Jak przeto katecheta nie rości sobie pretensyi, by zasięgano jego opinii przy urządzaniu np. eksperymentów fizykalnych itp., tak świeccy, zwłaszcza zaś katolicy nie praktykujący, nie powinni decydować w sprawach praktyk religijnych. „Die Kirche ordnet u. verwaltet ihre inneren Angelegenheiten selbstständig“ postanawia konstytucya państwa, a cóż należy wyraźniej do wewnętrznych spraw Kościoła, jak nabożeństwa i praktyki religijne? Paragrafy późniejsze, krępujące w tym kierunku swobodę Kościoła są wyłomem w konstytucyi, a zatem powinny być zmienione.

Czy nabożeństw i Spowiedzi nie będzie w takim razie za wiele, aż do przesytu? mówią niektórzy. Próżne to obawy, bo ustawiczne doświadczenie wskaże najlepiej Kościołowi miarę właściwą. Toć Konsystorze liczą się z brakiem spowiedników i są wraz z Pastoralistami jednomyślnego zdania, że lepiej np. mniej bractw zaprowadzać, a starannie niemi kierować, aniżeli nakładać za wiele obowiązków i przyzwyczajać tylko do ich lekceważenia. Fałszywej dewocyi nie chcą nietylko świeccy; jeszcze bardziej lęka się jej Kościół. Wiadomo, że jedyna kara śmierci, jaką spowodowali Apostołowie, wymierzoną była za kłamstwo spowodowane fałszywą dewocyą! Można zatem bez obawy przekazać Kościołowi tę sprawę i dozwolić mu, by ją urządził w duchu Bożym, a nie według jakichś recept narzuconych. Nabożeństwo szczere, z ducha Bożego płynące, porywa duszę i do Boga podnosi; nabożeństwo czysto „urzędowe“ staje się łatwo parodyą bez ducha i zabija wiarę. Jeśli n. p. profesor idzie z uczniami do kościoła, bo nań wypadła kolej nadzorowania, ale okazuje to, że idzie tylko dla nadzorowania, więc w kościele nie klęknie, nie przeżegna się i nie pomodli, — czyż taka urzędowa „praktyka“ religijna nie zabije wiary u młodzieży? Jeśli

znowu katechecie zabronią urządzać rekolekcyi w kościele i nie pozwolą zaprosić innego kapłana do przemówień, chociaż młodzież chętniej posłuchałaby innego kaznodzieji i przejęłaby się w kościele ważnością chwili, — czyż to niepotrzebne krępowanie nie udaremnia połowy owoców? Nieszczęsne te recepty zabijają ducha, a sprawiają, że i uczeń zaczyna ćwiczenia religijne pojmować jako rodzaj suchego „urzędowania“, zaczem traci wrodzoną iskrę pobożności i za wzorem starszych przyzwyczaja się do mniej lub więcej przyzwoitej obłudy w kościele! I kto wie, czy nie jest to jedną z główuych przyczyn, że tak wiele młodzieży, ukończywszy szkoły średnie, nie chodzi potem do Spowiedzi, a do kościoła zagląda wtedy jedynie, gdy spodziewa się tam zastać jakieś damy! Ów brak *życia* religijnego w szkołach stanowi główny przedmiot żalów Episkopatu austryackiego we wielu memoryałach i odezwach; w ostateczności możnaby nawet łatwiej przeboleć uszczerbek w ilości godzin na naukę religii, i — co za tem idzie — we wiedzy religijnej, gdyby tylko szczerego *życia* religijnego było więcej!

Katolicy też na każdym wiecu publicznym domagają się, by w myśl konstytucyi państwa Konsystorzom przekazano w całości *prawo ustanawiania i sposób urządzania ćwiczeń religijnych*, oczywiście z wiedzą władz szkolnych, — nadto prawo bezpośredniego zaprowadzania w szkołach *bractw religijnych*, a ewentualnie prawo udzielania dłuższych *dyspenz* od ćwiczeń przepisanych.

Rzeczą katechety powinno być porozumienie się z Zarządcami kościołów co do pory stosownej na odbycie przepisanych praktyk religijnych i wskazanie jej następnie zarządowi szkoły. W razie nagłych a słusznych przeszkód powinien katecheta, a nie kto inny z grona, mieć prawo uwalniania młodzieży od praktyk na krótki czas.

Obowiązkiem grona nauczycielskiego powinno być harmonijne popieranie katechety w dążeniu do religijno-moralnego wychowania, a to: 1) przez baczny nadzór nad praktykami religijnemi młodzieży, 2) przez okolicznościowe pouczanie w duchu religijnym, a zwłaszcza 3) przez własny przykład, mianowicie przez wspólne z młodzieżą i szczere wypełnianie praktyk religijnych, osobliwie zaś przez wspólne przystępowanie do Spowiedzi i Komunii św.

Kto się rozglądnie w rozwoju normaliów dla szkół średnich i uwzględni ducha konstytucyi państwa, przyzna, że wymienione postulaty bądź drogą zmiany niektórych ustaw, bądź drogą prostych rozporządzeń zaprowadziłby się dały. Zacietrzewionych starych profesorów liberalnych, o ile w pewnym fachu są znakomitościami,

możnaby dyspensować od udziału, zostawiając ich na wymarcie,— młodsze zaś generacye mogłyby już na uniwersytecie być w tym kierunku prowadzone. Wówczas dopiero zniknąłby mniej lub więcej głośny, ale nieustający rozbrat między zachętami ze strony katechety a życiem profesorów, a w samej nauce religii między teoryą a praktyką; wówczas jedynie możnaby wyrabiać jednolite, konsekwentne, tęgie charaktery.

Egzorta o grzechu nieczystości.

Cóż może być smutniejszego, jak widzieć życie młode podcięte kosą śmierci? Zimny dreszcz cię przejmuje na samą myśl że mógłby cię spotkać los podobny. A jednak śmierć nie przebiera, czy młody czy stary, i gdy staremu zaziera w oczy, na młodego z tyłu, niespodzianie uderza. Giną też tysiące młodzieży, nietylko fizycznie ale i moralnie, a w orszaku ich pogrzebowym idą płaczące matki: i ta matka ziemska, która dała życie cielesne, i druga, duchowna matka, Kościół święty.

Najsmutniejszem zaś jest to, że mnóstwo młodzieży ginie samochcąc; sami sobie są grabarzami przez swoją lekkomyślność, przez grzechy i występki młodości. Jednym z takich występków, który bardzo przerzedza szeregi młodzieży, a niestety zbyt łatwo podbija jej serca, jest nieczystość, rozpusta. Zadaniem religii jest między innemi chronić młodzież przed tym występkiem, i przestrzegać przed jego strasznymi skutkami; dlatego dzisiaj postanowiłem poświęcić słów kilka temu ważnemu przedmiotowi. A czynię to skwapliwie dlatego, bo dzisiejsze czasy są szczególnie niebezpieczne dla młodzieży. Dziś wszystko jakby się sprzysięgło na to, żeby was zepsuć. Teatry, powieści, gazety szerzą jawnie niemoralność, dlatego bardzo łatwo dziś zmarnować się za młodu.

Cnota czystości była prawie nieznaną u pogan. Dopiero Zbawiciel nasz zaszczepił tę linię białą wśród cierni i chwastów tego świata. Nietylko przykładem własnym, ale nadto słowem Swojem dał poznać wielkość i zacność tej cnoty, potępiając zarazem występki tej cnocie anielskiej przeciwne. On to powiedział „*błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“. On to ogłosił światu, że nawet, myśli nieskromne są przestąpieniem VItego przykazania Bożego. Apostołowie, ci pierwsi głosiciele i tłumacze nauki Jezusa Chrystusa zalecali też gorąco cnotę czystości pierwszym chrześcijanom, a grze-

chy jej przeciwne piętnowali jako niegodne uczniów i wyznawców Jezusa. „*A porubstwo i wszelka nieczystość niech nie będzie ani wspominana między wami, jak świętym przystoi*“, pisze Paweł św. w jednym ze swoich listów i wyłącza niemoralnego Koryntyanina ze społeczności chrześcijan. A w innem miejscu czytamy: „*Ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy nie odzierżą Królestwa niebieskiego*“. (I. Kor.) Pierwsi Chrześcijanie brzydzili się wszelką rozpustą i tak byli znani z moralnego życia, że gdy który poganin zaczął żyć moralnie, posądzano go zaraz, że został chrześcijaninem. Kiedy męczenników nie można było złamać w ich stałości żadnemi torturami, to im grożono oddaniem do domu rozpusty na schańbienie, bo wiedziano, że chrześcijanie tego się bardziej boją, niż śmierci.

Lecz nie tylko wiara, ale i rozum sam potępia grzech nieczystości, patrząc na straszne jego skutki. *Rozpusta jest namiętnością* i to jedną z najgorszych. Gdy opanuje człowieka, to mu odbiera rozum i wolę, czyni go swym służalcem i niewolnikiem. Rozpustnik o niczem tak nie myśli, jak o rozpuście. We śnie i na jawie wyobraźnia jego zajęta nieskromnemi myślami. Nie zna innych śpiewek, nie lubi innych rozmów, nie czyta innych książek, tylko nieskromne. Traci wstyd, nie zważa ani na swój wiek, ani na stan, ani na miejsce. Sam Augustyn św. wyznał to o sobie, że w młodości, pędząc życie rozpustne, czuł się tak skrępowany tą namiętnością, jakby łańcuchami żelaznymi i zdawało mu się, że poprawić się z tego nie może. W rozpustniku ciało bierze przewagę, umysł tępieje i staje się niezdolnym do poważnych myśli i poważnej pracy. Stąd próżno szukać pomiędzy rozpustnikami ludzi o wyższym nastroju i polocie ducha, ludzi poważnej nauki i pracy.

A cóż dzieje się z wiarą w duszy rozpustnika? Gaśnie ona powoli i nieraz całkiem ginie. Rozpustnik przestaje się modlić, niechętnie myśli o Bogu, o życiu przyszłem, zagrobowem, wmawia w siebie, że tego wszystkiego nie ma, bo czuje, że źle z nim, jeżeli to co wiara mówi jest prawdą. Dlatego, jeżeli nawet całkiem wiary nie porzuca, staje się łatwo heretykiem, który w jedno wierzy a drugie odrzuca. Czytajcie historyę! Wszyscy głośniejsi niedowiarkowie i heretycy byli ludźmi bydlęcych obyczajów.

Lecz nie koniec na tem. *Grzech ten rujnuje strasznie zdrowie.* Patrzcie się na rozpustnego młodzieńca! Twarz zwykle nędzna, wymokła, oczy przygasłe, okolone siwością, krok chwiejny, ręce drżące, słowem: przedwczesna starość. A jakieżto to straszne choroby są następstwami rozpusty! Idźcie do szpitali i klinik, a odwrócicie oczy ze wstrętem od tych gnijących członków, od tego raka, który jeszcze za

życia toczy ciało rozpustnika! Te choroby są często nieuleczalne, są bardzo zaraźliwe; są zazwyczaj dziedziczne, przechodzą z ojca na syna, i biedne dziecko jeszcze pokutować musi za rozpustę swego ojca! Idźcie do domu obłąkanych, dowiedźcie się, co tym ludziom odebrało rozum, a usłyszycie, że połowa tych nieszczęśliwych, to nieszczęsne ofiary grzechu nieczystości!

A cóż mówić o tym strasznym wpływie, jaki rozpustnik wywiera na drugich? o tem okropnem *zgorszeniu i uwodzeniu innych do grzechu*? Wstępuje w niego duch nieczysty, który go pcha do psucia i uwodzenia innych, szczególnie niewinnych! Prawdziwie szatańska to uciecha! Co za nieobliczone następstwa! „*Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi na świat; lepiej, żeby mu kamień młyński uwiązano u szyi i zatopiono w głębokościach morza*“.

Oto słaby tylko obraz tej szkarady i złości jaką kryje w sobie ten straszny występek! Prawdziwy to tyran młodzieży, gorszy niż głód, mór, wojna! Tu szczególnie widzimy prawdę słów Pisma św. „*Którzy nieprawość czynią, nie są przyjaciółmi duszy swojej*“. Tob.

Trafnie określił tę straszną namiętność nasz ojciec św. Leon XIII. w jednym ze swoich epigramatów. „Szalona żądza uciech — pisze — nieprzyjaciołka rozumu, wielu zbrodni bezecna matka, piętnuje ród ludzki wstydem i hańbą!“

A teraz, najmilsi, poznawszy szkaradę tego występku, wglądnijcie w wasze sumienie; co ono wam powie? Jeśliś niewinny wznieś ręce ku niebu i podziękuj Bogu za łaskę, która więcej warta niż cała twoja nauka, niż wszystkie skarby świata. Jeżeli zaś sumienie cię oskarża o ciężkie jakie winy pod tym względem, zadrżyj! Szkoda twojej pracy, twej nauki, twej młodości! Kroczysz nad straszną przepaścią! Wkrótce życie ci obmierznie i uczujesz w duszy straszną próżnię i będziesz szukał ulgi w kieliszku lub — co gorsza — w truciznie, w samobójstwie, jak tylu już zrobiło rozpustników. Ratuj się więc spiesznie, idź do Jezusa, do Sakramentu Pokuty, daj się Jezusowi wskrzesić; niech wyrzekuie nad tobą swe Boskie słowo: „*Młodzieńcze wstań*“, a doświadczysz rychło na sobie samym, że „co niepodobnem jest u ludzi, podobnem jest u Boga“. Byleś wytrwał w częstej, dwutygodniowej, a sumiennej Spowiedzi, byleś wytrwał w codziennej a gorącej modlitwie, zwłaszcza w chwilach pokus, a wnet nowe życie rozleje się po twych żyłach, nowa siła wstąpi w twoją duszę i oglądać będziesz zbawienie Boże. Amen.

X. Mateusz Jeż.

Św. Józef Kalasanty.

(*Dok.*) W r. 1599. wynajął św. Józef obszerny dom na pomieszczenie mnóstwa napływających uczniów i zamieszkał w nim wraz z resztą nauczycieli. Około roku 1600 zawiązał z nauczycielami rodzaj stowarzyszenia religijnego, dając mu miano: „fratres scholarum piarum“ (Pijarzy) i ze zdwojonym zapałem oddał się pracy nad oświeceniem i umoralnieniem dziatwy. Staranne prowadzenie i opieka, jaką członkowie stowarzyszenia otaczali dziatwę i poza szkołą, wydawały tak pomyślne owoce, iż dobra opinia instytutu zyskiwała coraz więcej rozgłosu i coraz liczniejsze wabiła tłumy dziatwy. W r. 1606 ilość uczniów przenosiła tysiąc. W r. 1612, licząc na Opatrzność, zakupił św. Józef pałac przy kościele św. Pantaleona za 12,000 talarów, i nie zawiódł się; dobroczynne datki wnet tę sumę pokryły.

Do utrwalenia dzieła nauczyciela ubogich przyczynił się wiele papież Paweł V., który zatwierdził stowarzyszenie religijne „braci szkół pobożnych“ w r. 1614., zobowiązując ich do składania trzech ślubów zwyczajnych, a nadto czwartego: że młodzież katolicką, a zwłaszcza synów ubogich rodziców, zobowiązują się kształcić w wierze katolickiej i w pożytecznych naukach. Między stowarzyszonymi zwracał na się uwagę Kasper Dragonetti, kanonik z Sycylii, który wstępując do stowarzyszenia liczył już 95 lat, a przecież uczył jeszcze 25 lat. Należał do nich również krewny św. Karola Borromeusza, Gliceryusz Landriani.

W r. 1622 papież Grzegorz XV. po ponownem i dokładnem zbadaniu rzeczy podniósł stowarzyszenie do godności zakonu. Odtąd głównie datuje się szybki rozwój Pijarów. Aż do tej pory ograniczał się św. Józef na sam Rzym, teraz rozszerza swą działalność na całe Włochy i Czechy. Mir, jakiego zażywały szkoły „pobożne“ pobudził nawet niejakiego Macieja Maxima do podrobienia podpisu i pieczęci św. Józefa, by w ten sposób wyłudzać pieniądze, rzekomo na zakładanie szkół. Oszust osadzony został w więzieniu, a papież Urban VIII. osobną bullą w r. 1630 polecił, by nikt inny nie dawał swoim szkołom nazwy szkół „pobożnych“. W krótkim czasie Pijarzy mieli już prowincye: rzymską, genueńską, lombardzką i umbryjską, a nadto kolegia w Hiszpanii, w Neapolitańskiem, w Sardynii, Węgrzech, Czechach, Austryi i Morawii. Król polski Władysław IV. starał się ich sprowadzić do Polski co przyszło do skutku w r. 1642 po zniszczeniu wielu kolegiów pijarskich w Morawii przez szwedzkie zastępy. Zamieszkawszy na wstępie we Warszawie, rozszerzyli się potem Pijarzy po całej Ko-

ronie i Litwie tak, iż prowincya polska liczyła 24 kolegia [1]). W r. 1736 utworzone zostały w Polsce dwie prowincye, polska i litewska. Wiadomo, jak skutecznie przyczynili się u nas Pijarzy do odrodzenia całego sposobu wychowania i nauczania. Niebawem kolegia pijarskie, nie ograniczając się już na szkoły ludowe lecz obejmując również szkoły średnie, rozkrzewiły się nadto w Niemczech i we Francyi tak, iż podeszły wiekiem św. Józef — ustanowiony jenerałem tego zakonu — niemało zażyć musiał trudu, udając się na zgromadzenia. Dziś widzimy tylko gotowe a zdumiewające rezultaty; współcześni jednak patrzyli zarazem na dziwną pokorę, niezmordowaną wytrwałość i niezachwianą cierpliwość, którą św. Józef, — odrzucając różne ofiarowane sobie dostojeństwa, okazywał w kierowaniu swem dziełem tak dalece, iż wielu współczesnych drugim Jobem go zwało.

Nie oszczędził mu też Bóg, jak umiłowanemu Jobowi, czasu próby. Dwóch wpływowych kapłanów jego zakonu zaczęło rozgłaszać, że św. Józef — podówczas 86 letni starzec — jest słabym na umyśle i niezdolnym do kierowania zakonem i szkołami. Nie dość na tem; z niektórymi innymi wypowiedzieli mu posłuszeństwo i oskarżyli przed trybunałem inkwizycyjnym w Rzymie o mowy ubliżające tej instytucyi. Święty oczyścił się wprawdzie z zarzutów, ale w r. 1643 został z godności jenerała zakonu złożony. W ślad za tem poszło rozluźnienie się karności zakonnej i upadek ducha miłości Chrystusowej ku dziatwie tak dalece, iż w r. 1646 papież Innocenty X. zniósł zakon Pijarów, zamieniając go w proste stowarzyszenie religijne bez żadnych ślubów.

I ta nader bolesna próba nie złamała św. Józefa. Chociaż sam za wszystkich braci cierpiał, nie przestawał ich pocieszać i upominać, by głowie Kościoła zawsze wierni i posłuszni byli, by swój zawód święty „nauczycieli, kapłanów i zakonników“ zawsze mieli na pamięci, a między sobą i z drugimi w zgodzie i w chrześcijańskiej żyli miłości. Doczekał się tego, że jednego z owych dwóch zbłąkanych braci widział ostrą dobrowolnie czyniącego pokutę, i chętnie mu przebaczył. Umarł w r. 1648, mając lat 92, przyczem przepowiedział przyszłą świetność swego zakonu. Jakoż papież Klemens IX. zniósł ograniczenia z r. 1646 i przywrócił zakon Pijarów w pierwotnej formie. W Polsce zresztą za wstawieniem się króla i biskupów i przyzwoleniem Ojca św. nigdy bulla z r. 1646 nie była ogłoszoną. Założyciela Pijarów ogłosił papież Benedykt XIV błogosławionym, zaś Klemens X kanonizował go i czcić publicznie dozwolił.

---

[1]) Zob. Historyę Kościoła Polskiego, ks. M. Bulińskiego tom III str. 324.

Doświadczony to Patron młodzieży, a zwłaszcza katechetów i nauczycieli. Zna on dolegliwości stanu wychowawczego, zna ból, jaki sprawia zapoznanie władzy lub niewdzięczność uczniów, a jak sam umiał w szczerej miłości Boga i w czystej intencyi znaleść pociechę i uchronić się od zniechęcenia, tak pragnie wyjednać tensam dar i zaszczepić go w duszach wszystkich wychowawców, którzy Jego pomocy wzywają, a zarazem wlać w nich przeświadczenie, że praca sumienna i zbożna nietylko w oczach Bożych nie straci nagrody mimo zapoznania u ludzi, ale nawet na tym świecie wcześniej czy później, za życia lub po śmierci wychowawcy, plon wyda obfity. Oby w nas wszystkich żył i działał duch św. Józefa Kalasantego!

Obowiązujące ustawy szkolne. VIII.

Ważny bardzo jest cały §. 5. ustawy państwowej z dnia 14. maja 1869. Brzmi on:

„*Właściwe władze kościelne* (*przełożeni izraelickich gmin wyznaniowych*) *starają się o udzielanie nauki religii i wykonują nad nią bezpośredni nadzór*“.

Zobaczymy później, do jak odmiennych tłómaczeń legalnych dała okazyę ta norma, przyjęta z ustawy szkolnej z r. 1868.

„*Plan naukowy oznacza liczbę godzin, przeznaczonych na naukę religii. Władze kościelne stanowią o rozdzieleniu przedmiotu nauki pomiędzy poszczególne kursa roczne*“.

Ponieważ władze kościelne nie mają najmniejszego wpływu — bo nawet nie są zapytywane o opinię fachową — gdy chodzi o oznaczenie liczby godzin na naukę religii w planie szkolnym, przeto paragraf ten ścieśnia znacznie prawa, przyznane Kościołowi w art. XV. i XVII. konstytucyi państwa. Wiadomo też, że istnieją w Austryi, a nawet w Galicyi, kategorye szkół, w których wcale nie ma nauki religii.

„*Nauczyciele religii, władze kościelne i społeczeństwa wyznaniowe mają wypełniać ustawy szkolne i rozporządzenia władz szkolnych w obrębie onychże wydane*“.

„*Zarządzenia władz kościelnych co do nauki religii i ćwiczeń religijnych ogłasza okręgowy nadzór szkolny kierownikowi szkoły. Zarządzeniom niedającym się pogodzić z ogólnym porządkiem szkolnym należy odmawiać ogłoszenia*“.

Duszpasterz zatem nie ma prawa *żądać* od nauczyciela, by przyprowadził dzieci na jakieś osobliwsze, choćby najuroczystsze nabożeń-

stwo parafialne itp., lecz pierwej ma się odnieść z tem do Rady szkolnej okręgowej, która zbada, czy nabożeństwo zgadza się z porządkiem szkolnym lub nie, i odpowiednio do tego wyda kierownikowi szkoły stósowne polecenie. Konsystorz nie w lepszem jest pod tym względem położeniu, jak każdy z osobna duszpastorz, lecz z reguły woli się porozumiewać bezpośrednio z Radą Szkolną krajową, jako władzą równej mniej wiecej rangi. Jest to zresztą prostszem, niż znoszenie się z kilkunastu Radami szkolnemi okręgowemi w dyecezyi, z których każda może być innego zdania. O ile chodzi o nabożeństwo, wymagające uwolnienia od paru godzin szkolnych, zastrzegła sobie w Galicyi Rada Szkolna krajowa rozporządzeniem z dnia 23. kwietnia 1891. l. 7484 wszelkie decyzye stanowczo tak, iż Rada szkolna okręgowa może dziś jedynie usłużyć lub zaszkodzić swoją opinią.

W praktyce liczą się jednak władze szkolne u nas z ustalonymi zwyczajami miejscowymi. Przy zgodnem tedy współdziałaniu proboszcza z kierownikiem szkoły można drogą polubowną, ale *nie urzędową*, niejedno uzyskać. Nakładanie zaś na uczniów ćwiczeń religijnych, zwłaszcza dłuższych nabożeństw, poza lekcyami szkolnemi, nie jest z reguły rzeczą poradną, bo młodzież gotowa je sobie uważać za nowy ciężar, a więc za rzecz wstrętną, a rodzice gotowi sarkać, że mniej mogą dziećmi wyręczać się w domu. Oczywiście nie wyklucza to wyjątków, gdzie ważne zachodzą powody.

Z natury rzeczy wynika zresztą, że nabożeństwa itp. ćwiczenia religijne muszą być zawsze wprowadzane do szkół w porozumieniu z władzami szkolnemi, a to głównie ze względu na ład w szkole, jednakże decydujące słowo powinien w tej mierze mieć Konsystorz, a nie władza świecka, bo nabożeństwa należą do wewnętrznych spraw Kościoła, któremi Kościół według konstytucyi państwa ma zarządzać samodzielnie. To ograniczenie swobody konstytucyjnej omawiamy bliżej w artykule wstępnym.

„*W miejscowościach, nie mających duchownego, któryby był w stanie regularnie udzielać nauki religii, można z przyzwoleniem władzy kościelnej włożyć na nauczyciela obowiązek współdziałania przy tej nauce stósownie do rozporządzeń wydanych przez władze szkolne dla dzieci należących do jego wyznania*".

„*Władza szkolna krajowa wyda po wysłuchaniu stron interesowanych potrzebne zarządzenie, jeżeliby pewien kościół lub społeczeństwo religijne zaniedbały postarać się o nauczanie religii*".

Jeśli pierwsze alinea mówi jeszcze o przyzwoleniu władzy kościelnej, czyli o rodzaju missyi kanonicznej dla nauczyciela, to drugie daje Radzie Szkolnej krajowej możność nieoglądania się na missyę

i powierzenia nauki religii ewentualnie pierwszemu lepszemu nauczycielowi, który w swoim czasie złożył egzamin kwalifikacyjny z tego przedmiotu, chociażby nawet był człowiekiem bez wiary. Że to i w praktyce jest możebnem, okazuje wypadek opisany w „Dwutygodniku“ na str. 206. Jest to zasadnicza sprzeczność z ustrojem Kościoła katolickiego, sprzeczność, która może narazić na prześladowanie i więzienie, lecz Kościoła nie złamie.

Katecheci w Czechach.

W związku z wiecem katolików czeskich, odbytym w Pradze w dniach 22—26 sierpnia br., odbyło się również walne zgromadzenie „katecheticznego spolku“ dnia 22. sierpnia. Zaproszeni uprzejmie przez Wydział Towarzystwa, na którego czele stoi jeden z katechetów praskich, zapobiegliwy ks. Em. Žák, przybyliśmy do „Złotej Pragi“, która dla swych starożytnych wieżyc, przepysznych Hradczyn i mnóstwa relikwij św. godną jest zaiste szczegółowego zwiedzenia. Z serdeczną uprzejmością przyjęli nas bracia Czesi. Katecheta semin. naucz. w Priborze (na Morawach), znany z prac literackich ks. Fux, zaprowadził nas do „sw. Vaclavskej Založni“, czyli instytucyi, w której mieści się kasyno katolickie (na I. piętrze), wielka sala dla zgromadzeń (na II. piętrze), oraz własny kąt dla biblioteki i różnego rodzaju objawów ruchu katolickiego w Pradze. W restauracyi (na parterze) czerniło się formalnie od mnóstwa katechetów z Czech. Woleli oni tu obiadować, by się nie spóźnić na walne zgromadzenie, które rozpoczęto punktualnie o godzinie 2giej popołudniu. W imieniu ks. Kardynala Schönborna, arcybiskupa Pragi, powitał zgromadzonych wydelegowany ad hoc kanonik dr. Krassl, przyczem wspomniał łaskawie o gościach z Galicyi, co hucznymi przyjęto oklaskami. Mówił po czesku, lecz powoli i dobitnie tak, iż każde zdanie mogliśmy rozumieć. Ciepłemi słowy zaznaczył zasługi związku i zapewnił o zupełnem zadowoleniu i życzliwości ks. Kardynała. Zalecał stowarzyszonym umiarkowanie chrześcijańskie i niewzruszoną solidarność w postępowaniu.

Sprawozdanie sekretarza, skarbnika i bibliotekarza wykazało żywotność związku, który liczy około 400 członków. Stowarzyszenie zajęło się wydaniem kościelnej mapy Czech z podziałem na dyecezye i to we formacie dwojakim: ściennym dla sal szkolnych i książkowym dla podręczników szkolnych. Pracy tej jeszcze nie wykończono. Omawiano też sprawę ponownego wydawania „Katechetickich Listów.“ Wydawnictwo to zwinięto przed dwoma laty, gdy szło o rozbudzenie ruchu katolickiego między nauczycielami świeckimi. Zamiast osobnego pisma katechetycznego zaczęto wówczas wydawać dwutygodnik p. t. „Vychovatel“ treści ogólno pedagogicznej z praktycznymi dodatkami dla katechetów i nauczycieli naprzemian. Uchwalono zatrzymać nadal

tęsamą formę, bo okazała się bardzo praktyczną. „Vychovatel“ wytworzył już osobne stowarzyszenie katolickich nauczycieli, które w drugim dniu zjazdu katolickiego zaznaczyło publicznie i gorąco swe uświadomienie. Podobny związek powstał również na Morawach i spowodował, że wielu nauczycieli wespół z uczniami bierze udział w Spowiedzi wielkanocnej, odprawia rekolekcye, rozczytuje się w dziełach pedagogów chrześcijańskich itp. Wszystko to jest zasługą „katechetícznego spolku“, który nawet utrzymuje w tym celu osobną bibliotekę i czytelnię w Pradze.

Wyszliśmy ze zgromadzenia z żywem pragnieniem, by coś podobnego dało się wytworzyć i w Galicyi. Zaopatrzyliśmy się w tym celu w egzemplarz statutu „spolku“ i dowiedzieliśmy się zeń, że stowarzyszenie ma zarazem formę bractwa religijnego, że członkowie zobowiązują się do odprawiania rekolekcyi, do codziennego odmawiania „Memorare“ itp. Ułożyliśmy się nadto z redakcyą „Vychovatela“ o wzajemną wymianę czasopism celem zaznajamiania kół miejscowych ze stosunkami szkolnymi pobratymczego narodu. Poruszono nawet myśl, że pożądaną byłoby rzeczą, aby wszyscy słowiańscy katecheci w Cislitawii zbierać się mogli na wspólne zjazdy, bo w obec wspólnych ustaw państwowych i wspólnego ministerstwa oświaty potrzeba nam jednolitego współdziałania.

Czy mam pisać i o wiecu katolickim? Sprawozdanie zeń podał już „Ruch katolicki“; poprzestaję więc na ogólnem zaznaczeniu, że wiec wyglądał imponująco i z pewnością nie pozostanie bez błogich skutków.

Nowe książki.

Dr. Fridolin Noser. Katechetik. (C. d.).

W §. 13. części I. mówi autor o budzeniu zamiłowania do nauki religii, wylicza przeszkody stojące temu na zawadzie i omawia sposoby ich usunięcia; w końcu podaje środki pozytywne. W rzędzie przeszkód stawia 1) zbyt długie trwanie nauki, a zwłaszcza przedłużenie lekcyi poza godziny szkolne, 2) nieschludną i ciemną salę do nauki, 3) kwaśne i ponure usposobienie nauczyciela, 4) fukliwy lub lirowaty ton nauczania, 5) przezwiska, bicie, rygoryzm przesadny, 6) niezrozumiałe dla dziecka wyrażenia lub zbyt umiejętny i górnolotny sposób nauczania, 7) przesadne wymagania, a zwłaszcza przeładowanie pamięci, 8) brak uzmysławiania lub pobieżne tylko wyjaśnianie, 9) wykład niewyraźny lub zbyt szybki, nie przerywany pytaniami, 10) brak zastósowań do życia. Zalecamy bardzo rozczytanie się w tych rzeczach, lubo wolelibyśmy, by autor, mając tak świetny w tym względzie pierwowzór w dziele św. Augustyna „de catechisandis rudibus“ powoływał się raczej na to dzieło, niż na Komeniusa i Molmanna. Że protestanci nie chcą znać pisarzy katolickich i przypisują swoim epigonom wynalezienie tego, co ci tylko mniej lub więcej poodpisywali z dzieł dawniej żyjących katolików, to da się tłomaczyć ich stanowiskiem sekciarskiem ale katolikom i w ogóle mężom nauki nie wolno utrwalać tej niespra-

wiedliwości lecz oddać każdemu, co mu się należy. Nie przesadzajmy w niczem, nawet w skromności, lecz dajmy zawsze wyraz prawdzie!

Jako środki pozytywne do obudzenia zamiłowania ku nauce religii wymienia autor: 1) ustawiczne uwzględnianie natury i stanowiska dzieci, kierując się za wzorem Zbawiciela elementarnością, 2) ułatwianie zrozumienia i memoryzowania przez staranny dobór stósownych ustępów z Biblii i z życia, przez uważne wyjaśnianie, przez uwydatnianie toku myśli w ustępie, przez wyuczanie sposobu rozsądnego memoryzowania, przez krótkie powtarzanie materyału na końcu lekcyi itp., przez ład i jednolitość w przedstawieniu i w wyrażeniach. 3) Zmiana stósowna przedmiotu lub metody pobudza dziecię do uwagi, równie jak 4) wykład żywy, powolny a dosyć głośny, 5) wyraźne bez zbaczań zmierzanie do celu, 6) zaznaczanie wielkiej wagi prawd udzielanych, 7) okazywanie zadowolenia z postępów dzieci, i 8) własny zapał.

Mówiąc o współdziałaniu katechety z nauczycielem przy nauczaniu religii, ma autor na względzie stosunki szwajcarskie i niemieckie, w których z 5ciu godzin tygodniowo na naukę religii przeznaczonych 3 zazwyczaj przypadają na nauczyciela, 2 na proboszcza. Żąda, by przygotowanie tekstu, wyjaśnianie słowne i memoryzowanie przekazać nauczycielowi, zaś pogłębienie rzeczy i zastósowania religijno-moralne pozostawić katechecie.

W części II. omawia autor sposób nauczania katechizmu, żądając, by tekst pierwej wyjaśnić i uzmysłowić, a potem dopiero memoryzować i zastósować do życia, lubo zaczyna niestety od czytania tekstu katechizmu. Nierównie lepiej jest mieć tekst katechizmowy od początku na myśli, lecz tworzyć go zwolna na tle poglądu, zwłaszcza Biblii, i potem dopiero skupić definicyę, kazać odczytać z katechizmu, by dzieciom dać ją poznać jako naukę Kościoła, uzupełnić wyjaśnienia słowne, memoryzować i stósować do życia. Droga takiej syntezy logicznej, a zarazem elementarnej, daleko więcej odpowiada rozwojowi dzieci, niż analizowanie z góry narzuconych definicyj. Trafne są natomiast wskazówki, jakie autor podaje w sprawie przystępnego wyrażania się. Unikać zaleca wyrażeń obcych i wieloznacznych lub zbyt umiejętnych, a stósować się do zakresu pojęć ludu. Unikać także należy długich zdań i sztucznych okresów, a nawet zdań ściągniętych, natomiast wyrażać się zdaniami głównemi i krótkiemi. Uwydatniać potrzeba główną rzecz, o którą się rozchodzi, i raczej powtórzyć dany rzeczownik, niż używać zaimka. Dodalibyśmy, że nawet rzeczownik zawiera w sobie abstrakcyę; najlepiej zrazu posługiwać się przymiotnikami i wyrazem bezokolicznym. Przy pojęciach mieszanych radzi autor wyrażać ich objaw zewnętrzny, np. zamiast: „czuł żal w sercu“ powiedzieć „płakał, bo mu żal było“. Sposobu przystępnego wysławiania każe się autor uczyć z obserwacyi rozmów dzieci i ludu, z uważnego czytania wzorowych książek dla dzieci, z przysłuchiwania się wzorowym katechezom i z przejęcia się prostą pisownią Pisma Św.

Przykłady zaleca czerpać z Pisma Św. lub ostatecznie z historyi Kościoła i z żywotów Świętych, mało z doświadczenia, a nigdy z fantazyi, bo nauczanie religijne powinno się opierać na prawdzie, a nie

na bajkach; zresztą mniej tu chodzi o formalne wykształcenie rozumu, a więcej o ustalenie cnoty wiary. Dzieci też prędzej zaciekawi zdarzenie wzniosłe, nieznane, niż coś powszedniego. Mniej nas zachwycają uwagi autora o dowodzeniu, bo w stosunku do swych rozmiarów za wiele traktują o stronie logicznej, a za mało i niewystarczająco (str. 69.) o sposobie zastósowania praktycznego. Lepsze są wskazówki o sposobie nauczania z namaszczeniem religijnem bez oschłości, bez krotochwil ale i bez nienaturalnego patosu. Po każdej prawdzie wiary pragnie autor zadawać pytanie: „Czy wierzysz w tę prawdę wiary"? Albo: „Czy to przykazanie uważasz za słowo i wolę Bożą?" Następnie: „W cóż więc wierzysz?" Cóż zatem powinieneś czynić, a czego nie powinieneś czynić?" Wyraz „wierzę" ma przez to zyskiwać na prawdzie i treści, a nauka na powadze i godności. Pominąwszy wzgląd, że pytanie ostatnie jest wadliwe pod względem formy, bo na raz żąda dwóch różnych odpowiedzi, radzibyśmy (w myśl zresztą uwag autora na str. 21.) uwydatnić zawsze *pobudki* wiary, bo bez nich samo wyznanie: „wierzę", stanie się słowem na pół pustem, lub równoznacznem z wiarą dawaną słowom ludzkim. Słusznie natomiast każe autor budzić przy każdej sposobności uczucia bojaźni Bożej i miłości Bożej, przyczem zaleca głęboką cześć względem Najśw. Sakramentu i Serca Jezusowego.

Mówiąc o ważności zastósowań praktycznych, każe je autor stósować do natury dzieci i podawać wyraźnie z wnikaniem w szczegóły odpowiednio do tego, czego zbawienie dzieci wymaga. Zaleca też powtarzać je często dzieciom lekkomyślnym, a zwłaszcza uwydatniać żywo pobudki działania i to w pierwszym rzędzie pobudki nadprzyrodzone. Takiemi są: miłość Boża i miłosierdzie Boże,—potęga i majestat Boży — oraz sprawiedliwość Boża. Podając nadto pobudki naturalne, powinien katecheta zaznaczać, że owe skutki doczesne nie są jedynym i najważniejszym powodem czynów moralnych, bo Bóg—którego sprawiedliwość ujawnia się w skutkach dobrego i złego—nie zawsze już na tym świecie nagrody i kary ściśle wymierza. Za normę działania moralnego każe zawsze stawiać wolę Bożą, a zbija teoryę Kanta o „kategorycznym imperatywie" własnego rozumu. *(C. d. n.)*.

MISCELLANEA.

Z rekolekcyi. Przyszły wreszcie do skutku *pierwsze* osobne rekolekcye dla katechetów w Krakowie w czasie i miejscu zapowiedzianem. Mimo bałamutnych wieści, które mogły wszystko sparaliżować, zebrało się w Krakowie 30 uczestników zwyczajnych i 1 nadzwyczajny. Przybyli mianowicie: z dyecezyi *krakowskiej* XX. Bielenin, Dębowski, Fajfer, Dr. Gołba, Jelonek, Jeż, Dr. Karaś, Kądzioła, Kulinowski, Papesch, Prezentkiewicz, Rosner, Dr. Ryłko, Dr. Świderski (dochodzący z miasta) i Dr. Wądolny. Z dyec. *lwowskiej* XX. Boczar, Dr. Siemiński, Ścisłowski i Dr. Ślósarz. Z dyec. *przemyskiej* XX. Chmiel-

nikowski, Gajda, Dr. Karakulski, Mindowicz, i Pilszak. Z dyec. *tarnowskiej* XX. Biliński, Dymnicki, Gadowski, Krośniński, Macheta, kan. Dr. Pechnik, Sadulski.

Ścisłe przestrzeganie milczenia, wyjąwszy ostatnich chwil, nader uprzejme obejście się XX. Missyonarzy, zdrowy i nawet zbyt obfity wikt, piękny ogród, wygodne pomieszczenie, a przedewszystkiem niezrównane i pełne ciepła konferencye X. Słomińskiego sprawiły, że każdy uczestnik bez wyjątku odniósł z rekolekcyi jak najmilsze wrażenie i bezwątpienia trwały pożytek. Powszechnie też wypowiadano życzenie, by corocznie podobną urządzać rekreacyę duchowną, i to nie osobno dla wschodniej, a osobno dla zachodniej Galicyi, jak to poruszył „Dwutygodnik", lecz wspólnie dla wszystkich katechetów, bo nic innego nie zdoła ich w tym stopniu przejąć duchem braterskiej jednomyślności. Ogólnemu zadowoleniu dał publiczny wyraz ks. dr. Karakulski, gdy pod koniec rekolekcyi złożył wymowne, ale aż nadto zasłużone dzięki XX. Missyonarzom, a zwłaszcza X. Słomińskiemu. W jednym z najbliższych numerów Dwutygodnika zamieścimy konferencyę X. Słomińskiego o stosunku pobożności do nauki, którą na usilne prośby nasze obiecał nam przysłać, bo sądzimy, że będzie ona miłem wspomnieniem dla uczestników rekolekcyi, ogółowi zaś P. T. Współbraci da niejakie wyobrażenie o duchu, jaki ożywiał rekolekcye. Ufamy, że w roku przyszłym udział w rekolekcyach będzie trzykroć liczniejszy.

Szkolnictwo sandeckie niestety nie myśli ustać w pracy nad oderwaniem szkoły od Kościoła, i ustawicznie podjudza nauczycieli przeciw księżom. Już nieraz zwracaliśmy uwagę na elukubracye owego pisemka nie dlatego, jakoby treścią swą na to zasługiwały, lecz z tego powodu, bo narzuca się za przedstawiciela nauczycieli i pod grozą przezwisk jak „lizunie", „pociłujki rączek" stara się wszystkich przeciągnąć do swego obozu. Oczywiście polemizuje ono z „Dwutygodnikiem", przyczem wyższość swoją usiłuje okazać nie ścisłymi jakimiś wywodami, lecz przekręcaniem słów i wysoce „cywilizowanymi" epitetami w guście przytoczonych. Dla rozrywki podajemy próbkę. W n. 6. z r. 1897, wspomnieliśmy o niekonsekwencyach systemu szkolnego, „który z jednej strony każe kierownikowi szkoły kontrolować nauczanie księdza, a z drugiej strony każe widzieć w nim przełożonego, jako członka Rady szkolnej miejscowej"! Podobna niekonsekwencya jest i w tem, że nauczyciel we wszystkich członkach Rady szk. miejscowej musi widzieć swych przełożonych i z nimi się liczyć, a równocześnie jest im współrzędny, bo również do Rady szk. miejscowej należy. *Szkolnictwo* w numerze z 20 lipca br. wraca do tej sprawy, i wymyślając na dwory i księży, dodaje: „Piszący te słowa nie wie, co prawda, o ile z jednym lub drugim członkiem liczyć się należy, widzi jednak, że z logiką redaktora „Dwutygodnika" liczyć się nie można, a zresztą kto wie, jak nędznem i ciężkiem jest stanowisko nauczyciela w pośród *pseudointelligencyi* (czytaj: pana i księdza! D. R.) i nieintelligencyi wiejskiej, temu o chęć przewodzenia nad nim chodzić nie powinno — może się o to dobijać chyba człowiek, mający chęć stać się dla nauczyciela największą plagą lub wreszcie człowiek głupi"

(sic!). Z całego tego klassycznego wywodu zrozumieć można chyba to jedno, że prawdziwie intelligentnym na wsi jest tylko nauczyciel ludowy, a dwór i ksiądz należą do pseudointelligencyi, że więc... mniejsza o to!.... „głupi“ i kwita! Oto odpowiedź na nasz szczerze pojednawczy artykuł. Co tu więcej podziwiać: czy „Grössenwahn“, czy zawiłość, więc zapewne głębokość stylu, czy misterność i delikatność epitetów... wiejskiego „docenta„? Jesteśmy pewni, że słów takich nie napisałby żaden starszy, wytrawny nauczyciel, ani nawet żaden z młodszych, jeśli ukończył choćby niższe gimnazyum; mógł je tylko napisać „docent“, który po czwartej klasie ludowej — jak to było do niedawna — z miłosierdzia dostał się do klasy przygotowawczej i do seminaryum nauczycielskiego, z miłosierdzia zyskiwał noty postępowe w kursach i przy egzaminach, a teraz w posiadaniu wysokiej umiejętności (jakiej?) patrzy z politowaniem na „pseudointelligencyę“, która uniwersyteckie *tylko* studya posiada. Widać nawet, że pomiędzy młodymi nauczycielami, zwłaszcza wychowankami internatów, natrafia „docent“ na zbyt wiele zmysłu krytycznego, bo w tym samym numerze piorunuje *Szkolnictwo* na „niski poziom uczuć moralnych byłych wychowanków internatów“ i powtarza zbite już inkryminacye. To jednak, co jest nieszczęściem w tym razie dla *Szkolnictwa*, jest szczęściem dla rozwoju narodu i nie pozwala Duchowieństwu tracić dobrej wiary w patryotyzm i wykształcenie ogółu nauczycieli.

Z własnego obozu. Obowiązek publicystyczny nie pozwala nam przemilczać błędów we własnym popełnianych obozie, bo brak życzliwej krytyki mógłby się przyczynić do ich ustalenia. I tak dziwimy się, że redakcya *„Ruchu katolickiego“ bez żadnych zastrzeżeń* ze swej strony zamieściła w lipcu artykuł, domagający się zmniejszenia lat nauki w szkołach ludowych aż do *trzech*! i to trzech zim, oraz poruczenia nauki siłom nieukwalifikowanym! Takiej parodyi szkolnictwa obóz katolicki jako taki bynajmniej sobie nie życzy. *„Dwutygodnik“* natomiast za *jeden* mniej stósowny przykład w katechezie, który *sam* zaraz *skrytykował*, doczekał się reprymendy, i to generalizującej (!) „w Pamiętniku II. zjazdu katechetów“ (str. 178)! Umiejmyż zachować miarę i sprawiedliwość!

Zapraszamy do żywego współudziału w nowym **konkursie na egzorty,** który ogłosiliśmy **do 15. października b. r.** Warunki podane były w nr. 12. Tematy dowolne. Do Jury konkursowego pragniemy tym razem uprosić trzech kapłanów z Krakowa. —

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.